

## Różowy Prosiaczek

- Trzeba wreszcie coś z tym zrobić! – powiedział pewnego ranka Różowy Prosiaczek, patrząc na swoje odbicie w kałuży, którą nocna burza pozostawiła na środku podwórka.

- Z czym? – zaniepokoiła się Mama Świnka.

- Z tym, że jestem taki do znudzenia różowy! – odparł Różowy Prosiaczek, mącąc wodę różową raciczką.

- Ale przecież jesteś najpiękniejszym różowym prosiaczkiem, jaki kiedykolwiek chodził po tym podwórku! – powiedziała Mama Świnka, a Tata Świntuch chrząknął głośno, żeby wszyscy słyszeli, że też ma coś do powiedzenia.

- No właśnie, wszyscy mi to ciągle mówią – kwiknął Prosiaczek. – Wciąż tylko słyszę: Dzień dobry Różowy Prosiaczku! Jak się masz Różowy Prosiaczku! Ach, jaki piękny różowy prosiaczek! Mam już tego dość! Muszę się nad tym poważnie zastanowić!

- Nad czym? – zaniepokoiła się jeszcze bardziej Mama Świnka, a Tata Świntuch chrząknął tym razem nieco głośniej, chcąc pokazać, że też się niepokoi.

- Nad tym, czy chcę być dalej różowym prosiaczkiem i dlaczego nikt mnie dotąd nie spytał, czy w ogóle chcę być różowym prosiaczkiem i czy nie mógłbym być prosiaczkiem zupełnie innego koloru – odpowiedział jednym tchem Różowy Prosiaczek, a potem dodał, że idzie na spacer, żeby sobie to wszystko spokojnie przemyśleć.

- Tylko uważaj, żeby nie zabłócić swoich ślicznych różowych raciczek – powiedziała Mama Świnka, a Tata Świntuch chrząknął znacząco, żeby pokazać, że podziela jej troskę i żeby nikt mu potem nie zarzucił, że zupełnie nie interesuje się wychowaniem Różowego Prosiaczka...

Tuż za furtką zaczynała się ścieżka, którą Prosiaczek nieraz chodził z Mamą Świnką na spacer. Czasem towarzyszył im również Tata Świntuch, ale zdarzało się to raczej rzadko. Zwykle Tata Świntuch był zajęty mnóstwem bardzo poważnych spraw, które podobno miał na głowie.

Prosiaczkowi, choć bardzo się starał, nigdy nie udało się ich zauważyć. Może dlatego, że jak mówiła Mama Świnka, Tata Świntuch chodził bez przerwy z głową w chmurach. Było to dziwne, jak wiele rzeczy ze świata dorosłych, ale Prosiaczek wiedział, że rodzice mają zawsze rację, zwłaszcza wtedy, kiedy wydaje się, że coś jest zupełnie na odwrót.

Dumny ze swojej nowo odkrytej samodzielności, Różowy Prosiaczek zamasyście truchtał wijącą się wdzięcznie przez pola ścieżką. W miarę oddalania się od domu, dla dodania sobie odwagi tupał tylko nieco głośniej różowymi raciczkami o twardo ubitą ziemię. Wreszcie doszedł do strumienia, w którym mama pozwoliła mu kiedyś nawet zamoczyć nogi.

*- Tutaj jest bród – powiedziała – i jak będziesz starszy, to pozwolę ci przejść przez wodę na drugą stronę.*

*- Ale jeśli tu jest bród, to czy ja się nie zabrudzę – zaniepokoił się Prosiaczek, patrząc na swoje różowe raciczki.*

*- Ależ nie! – zaśmiała się mama – to jest bród do brożenia, czyli do przechodzenia przez wodę tam, gdzie nie jest ona za głęboka.*

Teraz, patrząc na krystalicznie czystą wodę w strumieniu, Prosiaczek przypomniał sobie jej słowa i nagle zrobiło mu się smutno, że mama jest tak daleko i że nie może się do niej natychmiast na wszelki wypadek przytulić. Zaniepokojony, rozejrzał się dokoła i wtedy zobaczył dużą zieloną Żabę, siedzącą na wystającym z wody kamieniu.

*- Chciałbym być taki zielony – westchnął Prosiaczek, a potem przypomniał sobie, że rodzice kazali mu się zawsze przedstawiać, więc powiedział, kłaniając się z grzecznie: - Cześć! Jestem Różowy Prosiaczek.*

*- To widać – odpowiedziała niezbyt uprzejmie Żaba, a potem, dla dodania sobie powagi, zakumkała głośno parę razy.*

*- Czy myślisz, że mógłbym być taki zielony jak ty? – spytał, zebrawszy się na odwagę, Różowy Prosiaczek.*

*- Wykluczone! – odparła Żaba – To jest wyjątkowy rodzaj zieleni i albo się go ma albo nie. Wiem, że to przykre być tak ograniczonym, ale musisz się z tym pogodzić.*

Nadeła się jak balon i starając się nie spaść przy tym z kamienia, zrobiła pełen obrót, żeby mógł ją lepiej podziwiać. A potem nagle zobaczył jej długie nogi i usłyszał plusk. W tej samej chwili przed jego różowym ryjkiem wyrosły dwie cienkie czerwone kolumny. Zanim zaskoczony Prosiaczek zdołał spojrzeć w górę, tuż przed nim pojawił się długi czerwony dziób zakończony przekrzywioną na bok głową z okiem, które bacznie mu się przyglądało.

- Cześć, jestem Różowy Prosiaczek – powiedział Prosiaczek głosem nieco drżącym ze strachu.

- Cześć, jestem Bocian – zaklekotał czerwony dziób – i nie musisz się mnie obawiać, bo nie jadam różowych prosiaczków.

- To bardzo miło z twojej strony – powiedział grzecznie Różowy Prosiaczek, który już się uspokoił i ukradkiem podziwiał piękną czerwień długiego dzioba i jeszcze dłuższych czerwonych nóg. - Czy nie sądzisz, że o wiele lepiej bym wyglądał jako Czerwony Prosiaczek?

- Myślę, że w twoim przypadku to nie jest dobry kolor, zwłaszcza w starszym wieku, ale zastanowię się nad tym w wolnej chwili i dam ci znać – zaklekotał Bocian – *a teraz wybacz, bo właśnie bawię się w zielone.*

To powiedziawszy, ruszył, ostrożnie i z wdziękiem brodząc w płytkiej wodzie, w stronę, gdzie przed chwilą zniknęła Żaba.

- Szkoda – pomyślał Prosiaczek, przyglądając się z podziwem długim czerwonym nogom, dopóki nie zniknęły całkiem za krzakami rosnącymi na zakręcie strumienia – ale chyba też dobrze, że nie jestem zielony!

Po drugiej stronie wody była łąka. Soczysta trawa przyciągała wzrok piękną zielenią.

- Jeszcze lepiej, że nie jestem zielony – powiedział do siebie Prosiaczek. – Na tej trawie nikt by mnie nie zauważył... Poza Bocianem – dodał po namyśle!

Miękka trawa wprost kusiła, żeby po niej biegać, tarzać się i fikać koziołki. Nigdy jeszcze Prosiaczek nie robił tego z takim zapałem. W końcu, zasapany, przystanął na chwilę i rozejrzał się dokoła. I wtedy zauważył sympatycznie wyglądające zwierzę, ubrane w białe futerko, całe w lokach. Sympatyczne zwierzę też zauważyło Różowego Prosiaczka i przyglądało mu się z wyraźnym zaciekawieniem.

- Cześć, jestem Różowy Prosiaczek – kwiknął Prosiaczek, podbiegając w radosnych podskokach do zwierzęcia w białym futerku.
- Bee...! – odpowiedziało sympatyczne zwierzę, a potem dodało, po chwili głębokiego namysłu: - Sieee masz, jeeestem Baaaranek... Biaaały Baaaranek – uzupełniło tę informację po kolejnej chwili namysłu.
- To widać – chciał powiedzieć Prosiaczek i już, już miał to prawie na końcu języka, ale w ostatniej chwili rozmyślił się i grzecznie zapytał:  
Czy sądzisz, że mógłbym być taki biały jak ty?
- Myślę, że beeedziesz mógł sobie zabrać moje pieeekne futeerko, jak tylko mnie ostrzyyygą – powiedział ze smutkiem w głosie Biały Baranek.
- Ale przecież futerko ci odrośnie – próbował go pocieszyć Prosiaczek.
- Któóóó to moooże wieceedzieć – odpowiedział melancholijnie Biały Baranek i zaczął spokojnie skubać trawę, jakby natychmiast o wszystkim zapomniał.
- Brrr, nie chciałbym, żeby mnie tak ostrzygli! Chyba już wcale nie chcę być biaaały – mruknął do siebie Różowy Prosiaczek, naśladowując Baranka i ruszył w dalszą drogę.
- Na środku łąki rosła samotna sosna. Była stara jak świat, z gałęziami poskręcanyimi na wszystkie możliwe strony. Na najniższej gałęzi siedział wielki, czarny jak smoła ptak z dużym ostrym dziobem.
- Cześć, jestem Różowy Prosiaczek! – powiedział Prosiaczek, podchodząc do drzewa.
- Cześć, jestem Krrrrruk – odpowiedział wielki czarny ptak – i w odrrróżnieniu od ciebie jestem, jak widzisz, krrruczo czarrny.
- A czy ja mógłbym być taki czarny, jak ty? – spytał z nadzieją w głosie Prosiaczek, któremu bardzo się spodobały lśniące, czarne pióra Kruka.
- Po co, przecież terrraz jesteś pięknym Rrróżowym Prrrosiaczkiem? – spytał zdziwiony Kruk.
- No właśnie! – mruknął Różowy Prosiaczek. – I mam już tego serrrdecnie dość! – dodał, mimo woli naśladowując Kruka.
- I dlatego chciałbyś być barrrdzo Czarrnym Prrrosiaczkiem? – zdziwił się jeszcze bardziej Kruk.

- Właściwie to nie wiem ... – odpowiedział nieco zbity z tropu Prosiaczek.
- W takim rrrazie coś ci porrradzę – powiedział Kruk, który był bardzo starym i mądrym ptakiem. – Idź dalej prrrrosto aż dojdiesz na skrrraj łąki. Spotkasz tam kogoś naprrrawdę barrrdzo dziwnego, kto na pewno potrrrafi ci pomóc.

Prosiaczek podziękował Krukowi i poszedł we wskazanym kierunku. Po chwili doszedł na skraj łąki. Rosło tam niewielkie drzewo z różnokolorowymi kwiatami. Po jednej z gałęzi wędrował bardzo dziwny stwór, który co chwilę zmieniał kolor skóry, upodabiając go do koloru kwiatów, koło których przechodził. I tak, po kolei, był zielony, czerwony, biały, a nawet czarny, jak gałąź, po której wędrował... Na widok Różowego Prosiaczka stwór zatrzymał się i nagle zrobił się całkiem różowy.

- Jaki piękny różowy Kameleon! – zawołał Prosiaczek, który przypomniał sobie, jak Mama Świnka opowiadała mu o takim zwierzęciu, które potrafi zmieniać kolor skóry i że ono właśnie tak się nazywa.

- Jaki piękny Różowy Prosiaczek! – powiedział Kameleon, migocząc wszystkimi kolorami tęczy! I wtedy Prosiaczek po raz pierwszy od bardzo dawna ucieszył się, że jest Różowym Prosiaczkiem, szybko pożegnał się z Kameleonem i pobiegł do domu, żeby o wszystkim opowiedzieć Mamie Śwince i Tacie Świntuchowi, gdyby przypadkiem nie był właśnie bardzo zajęty. W domu czekał na niego różowy tort z różowym lukrem i różowymi świeczkami i mnóstwo prezentów opakowanych w różowy papier, bo tego dnia były właśnie jego urodziny i dom był pełen miłych gości. Wszyscy bardzo uważnie wysłuchali opowieści Różowego Prosiaczka, a potem zaśpiewali mu sto lat, a Tata Świntuch podrzucił go parę razy wysoko do góry, kwicząc głośno: niech żyje Różowy Prosiaczek. A potem Prosiaczek poszedł pokazać swoje prezenty Żabie, Bocianowi, Barankowi, Krukowi i Kameleonowi, z którym serdecznie się zaprzyjaźnił.

Od tego czasu Różowy Prosiaczek bardzo często odwiedza Kameleona, a Kameleon za każdym razem robi się na jego widok całkiem różowy, od czubka głowy po koniec zakręconego ogona.